Nr. 277. We Lwowie, sobota dnia 6 października 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

ZNIŻENIE PRENUMERATY „Dziennika Polskiego".

Od 1-go października 1900, tj. od IV kwartału, obniżamy prenumeratę.

Cena *Dziennika Polskiego* wynosić będzie odtąd

we Lwowie miesięcznie

1 zł. (2 korony),

kwartalnie **3 zł. (6 koron);**

na prowincji miesięcznie

1 zł. 25 ct. (2 kor. 50 hal.),

kwartalnie **3 zł. 75 ct. (7 kor. 50 hal.).**

Numer pojedynczy kosztować będzie od 1 października **4** ct. (**8** hal).

Zwracamy uwagę,
że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ"

zawierające wszelkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu" dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego" wynosi kwartalnie
dla prowincji **4 korony 80 h.,**
we Lwowie **3 korony.**

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

Sytuacja.

Lwów 5 października.

W Wiedniu, jak wiadomo z telegramów, odbyło się we wtorek zebranie członków wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, na którem omawiano stanowisko tej partji wobec zbliżających się wyborów. Zebraniu przewodniczył hr. Oswald Thun-Salm. Otwierając posiedzenie, omówił sytuację polityczną i wskazał na konieczność porozumienia się wobec zbliżających się wyborów. Posłowie obecni na naradzie, podali następnie przebieg ostatniego perjodu parlamentarnego i wskazali na współdziałanie reprezentantów większej własności z innemi niemieckiemi stronnictwami na posiedzeniu przewódców klubów. Na posiedzeniu tem starali się wiernokonstytucyjni, o ile możności, stać na stanowisku wspólnych zgodnych interesów. Posłom tym wyrazili następni mowcy w imieniu wyborców uznanie i podziękowanie za dotychczasową działalność i wyrazili nadzieję, że posłowie z tej grupy, którzy wejdą w skład przyszłego parlamentu, działać będą w tym samym duchu.

W dyskusji o ogólnej sytuacji, ujawniła się następnie zupełna zgodność zdań, tak w ocenieniu położenia, jakoteż w kwestji postępowania wiernokonstytucyjnych w przyszłym parlamencie. Postanowiono nie wydawać wspólnego manifestu wyborczego, ale pozostawić to komitetom wyborczym w poszczególnych krajach koronnych. Odezwy te mają być zredagowane w myśl zapadłych na tem zgromadzeniu uchwał. Następnie omawiano akcję wyborczą, a przewodniczący krajowych komitetów wyborczych, zdawali sprawę ze stosunków wyborczych, panujących w ich okręgach. Zebrani upoważnili hr. Thuna do ponownego zwołania zgromadzenia, jeśli okaże się tego potrzeba.

— „Börsen Courier" w korespondencji, pochodzącej, jak twierdzi, z bardzo poważnego źródła, omawia ostatnie wypadki polityczne w Austrji. Wedle tych informacyj, rozwiązanie parlamentu nastąpiło dlatego, że Czesi wskutek teroryzmu radykałów nie chcieli się zobowiązać do zaniechania obstrukcji. Rozpisane obecnie wybory rozstrzygną o istnieniu parlamentaryzmu wogóle i o konstytucji. Niema wprawdzie nadziei, aby wybory w Czechach były wyrazem prawdziwej opinji ludności, panuje tam bowiem niesłychany teroryzm, w każdym razie jednak skład nowego parlamentu i sposób wykonywania przez niego praw ludowych (które, co prawda, w ostatnim czasie stały się bezprawiami ludowemi), będzie wskazówką dla rządu co do jego dalszego postępowania.

Zdaje się, że czas eksperymentów i wyczekiwania minął już w Austrji. Nigdy jeszcze w Austrji nie przystępowano do urny wyborczej w poważniejszej sytuacji. Wszystkie różnice polityczne powinny ustąpić wobec kwestji egzystencji parlamentaryzmu. Jaki będzie los przyszłego parlamentu i jaki los czeka konstytucję? Któż zdoła odpowiedzieć na to pytanie, wiszące na ustach wszystkich? Korespondent „Börsen Cour." kończy życzeniem, ażeby Austrja przebyła szczęśliwie obecne przesilenie i aby monarcha nie był zmuszony odebrać ludom części tych praw, które im odstąpił. Wiadomem jest powszechnie, z jak ciężkiem sercem chwyciłby się wielkoduszny monarcha tej nieuniknionej *ultima ratio.*

Pomoc dla powodzian.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Dziennik Polski" w n-rze 266 z wtorku umieścił wiadomość, jakoby pp. Urbański, Karol Dzieduszycki i podpisany byli w tych dniach jako deputacja u p. namiestnika, celem żądania nowego rozporządzenia w tym kierunku, aby fundusze z udzielonej zapomogi powodziowej głównie na roboty publiczne użytemi zostały.

„Dziennik" został mylnie poinformowanym, gdyż ani hr. Dzieduszycki ani podpisany nie był wogóle w tych dniach we Lwowie, niemniej nie udawali się jako deputacja do namiestnika — co zresztą bez zgody komitetu wykonawczego byłoby krokiem niestosownym — nie było jednak potrzeby wysyłać do p. namiestnika jakiejś deputacji, bo namiestnik już w owej odpowiedzi danej deputacji, która mu memorjał wręczyła, oświadczył jak najbardziej stanowczo, że jego staraniem będzie, tak sprawą udzielania zapomogi pokierować, aby i na przyszłość pozostał trwały pożytek z tych przez państwo łożonych funduszów.

Jeżeliśmy się sprawą wyjednania u rządu znaczniejszych funduszów tak gorliwie zajęli, to przewodnią myślą było także uzyskanie dla powiatów znaczniejszych funduszów na rekonstrukcję zniszczonych komunikacyj i zabezpieczenie poszczególnych zagrożonych miejscowości, bo jeżeliby te wydatki z funduszów państwowych pokrytymi nie zostały, musiałyby je fundusze powiatowe ponosić, a temsamem w następstwie ludność już powodzią dotknięta, byłaby i na przyszłość zmuszoną ponosić nowe uciążliwe ciężary w formie zwiększonych dodatków do podatków. Niezawodnie zatem, bardzo a bardzo znaczna część zapomogi powinna być na ten cel użyta, tembardziej, że dając przy tej sposobności ludności możność zarobku, temsamem udziela się pośrednio zapomogi. Nie można jednak rozdziału zapomóg traktować szablonowo, i tak, jak są powiaty nierównie dotknięte powodzią i jak wymaga sprawiedliwość, aby jednym w porównaniu do innych była udzielona procentowo kilkakrotnie większa zapomoga, tak mogą być także różnorodne stosunki lokalne w tych powiatach; w jednych może być większe zapotrzebowanie ziarna na wyżywienie i zasiewy, na kupno materjału budulcowego, w innych mniejsze, zasadniczo jednak zdaniem mojem nie powinno się udzielać zapomogi w gotówce, chyba tylko w wyjątkowych wypadkach, gdzie jest absolutna pewność, że pieniądze zmarnowanemi nie zostaną.

Takie też zapatrywanie wypowiedział p. namiestnik i wydał okólnik do starostw, aby w porozumieniu z prezesami rad powiatowych odnośne wnioski przedłożyli.

Dziś zatem ciąży cała odpowiedzialność na tych władzach podwładnych, aby zechciały zadać sobie pracy, starannie i bezstronnie zbadać stan rzeczy na miejscu i postawić wnioski, nie przesadzone, lecz odpowiadające rzeczywistym potrzebom powiatu, a z uwzględnieniem ich użyteczności także na przyszłość, a wówczas dopiero rozpoczęta przez nas akcja wyda pożądane owoce na przyszłość.

Stanisław Maikowski,
przew. komitetu powodziowego.

Opozycja przeciw polityce ces. Wilhelma.

W Niemczech wzrasta niezadowolenie z polityki chińskiej rządu i mnożą się gwałtowne protesty. Nie ma bodaj większego stronnictwa, któreby pochwalało ją bez zastrzeżeń. Na wiecu wolnomyślnego stronnictwa ludowego w Barmen wystąpił poseł Eugenjusz Richter ze surową krytyką wyprawy do Chin, zaprotestował przeciw polityce zemsty i nienawiści, zganił wysuwanie się Niemiec, które mają na wschodzie Azji stosunkowo najmniejsze interesy, na pierwsze miejsce i potępił lekceważenie przepisów konstytucyjnych i parlamentu.

Nawet konserwatyści pruscy nawołują już do walki z rządem i obrony konstytucji. Organ wielkiej własności ziemskiej, „Deutsche Tages-Ztg.", domaga się stanowczo, aby rząd zwołał parlament i wyjaśnił przed nim cele swojej polityki chińskiej. Twierdzenie, że spraw tych nie można poruszać wobec reprezentacji narodu, jest tylko wybiegiem, bo jeżeli rząd ma coś do ukrycia przed zagranicą, to nie potrzebuje dawać wyjaśnień na posiedzeniu izby, lecz w komisjach, które nie zdradzą tajemnicy. — Dalej „Deutsche Tages-Ztg." protestuje przeciw zasadniczemu lekceważeniu tak ważnej instytucji publicznej, jaką jest parlament i grozi rządowi stanowczą opozycją, jeżeli nie zastosuje się do istniejących przepisów.

Wreszcie zwraca uwagę, że w stosunkach panujących, niema w państwie nikogo, ktoby był przed narodem rzeczywiście odpowiedzialny za politykę rządu, bo kanclerz rzeszy stał się figurą malowaną, nie posiada żadnego wpływu, a temsamem naród nie może go pociągać do odpowiedzialności. Trzeba ostatecznie postawić kwestję jasno, — kończy organ konserwatywny. Skoro konstytucja istnieje, to trzeba ją też szanować i zastosowywać się do jej przepisów, a nie można pozwolić na to, aby ignorowano jej najważniejsze czynniki: parlament i odpowiedzialność kanclerza rzeszy. „Niektórzy twierdzą, że konstytucja jest już tylko fikcją i że należy liczyć się ze zmienionym stanem rzeczy. Jesteśmy przeciwnego zdania. Dopóki konstytucja istnieje, liczymy się tylko z nią i z tymi czynnikami, na które według konstytucji, spada odpowiedzialność za postępowanie rządu".

Tak stanowczo nawet stronnictwa liberalne nie występują w obronie konstytucji. Jeżeli to oburzenie konserwatystów jest szczere, a nie tylko manewrem politycznym, to rząd powinien przygotować się na wielką klęskę w parlamencie.

Przesilenie ministerjalne w Japonji.

W zagmatwanej sprawie chińskiej występuje na widownię czynnik nowy. Japoński prezes ministrów, Yamagata, podał się do dymisji, oświadczając, że do rozwiązania sprawy chińskiej potrzeba więcej doświadczonego dyplomaty, a miejsce jego zajmie najśmielszy i najzręczniejszy z polityków japońskich, margrabia Ito. Zauważono, że Yamagata usuwa się ze swego stanowiska w kilka dni po udzieleniu przychylnej odpowiedzi na znaną propozycję niemiecką i stąd powstało podejrzenie, iż odtąd zmieniły w Tokio zapatrywania na sposób załatwienia zatargu z Chinami.

W politycznych kołach niemieckich istnieje obawa, aby marszałek Ito, któremu przypisują wielkie sympatje dla Anglji, nie wstąpił na inne tory, niż jego poprzednik i nie pokrzyżował planów cesarza Wilhelma. Niektóre pisma nawet, jak np. „Berl.-Tagebl.", domyślają się, że gabinet Salisbury'ego dlatego tylko zwlekał tak długo z odpowiedzią na notę Bülowa, ponieważ wiedział o bliskiej zmianie kierujących osobistości w Japonji i przewidując zasadniczy zwrot w polityce japońskiej, nie chciał przedwcześnie zobowiązywać się do niczego.

W ambasadzie chińskiej w Berlinie oświadczają, że skutkiem dymisji Yamagaty, nie będzie pewno zmiana polityki japońskiej względem Chin i przesilenie ministerjalne ma jedynie znaczenie wewnętrzne polityczne. — Równocześnie jednak przypomniano, że nowy prezes ministrów, margrabia Ito, był z polecenia Mikada w r. 1898 w Pekinie, aby skłonić cesarza do zawarcia sojuszu z Japonją.

Rząd chiński nie zgodził się wówczas na propozycję Japonji; nie zmienia to jednak faktu, że margrabia Ito uważa połączenie się obu potęg wschodnio-azjatyckich za bardzo pożądane i dlatego nie będzie skłonny do popierania polityki, któraby pozbawiła Chiny samodzielności a Japonję nadziei znalezienia sprzymierzeńca na stałym lądzie Azji.

Listy z kraju.

Bóbrka 28 września. (*Dziwne stosunki.*) Tutejsi żydzi Mojżesz i Jossel Gottliebowie budują przy ul. Mickiewicza (najwięcej uczęszczanej) kamienicę, w której ma kiedyś znaleść pomieszczenie starostwo.

Otóż ci panowie cały materjał budowlany a w szczególności stosy cegieł, złożyli na chodniku kamiennym, przeznaczonym do użytku pieszych, nie troszcząc się wcale o to, iż przechodnie muszą schodzić drogą mimo błota i że narażeni są w nocy na jakiś wypadek, zwłaszcza, że w miejscu tem nie ma żadnego światła ostrzegawczego. Tak samo cała niemal droga w tem miejscu założoną została kamieniami, drzewem budulcowem, wskutek czego przejazd tamtędy jest prawie niemożliwy.

Ponieważ Gottliebowie rozpoczęli budowę bez zezwolenia urzędu gminnego, przeto urząd gminny, jakkolwiek po długim namyśle, przecież w końcu wydał nakaz usunięcia materjału budowlanego z ulicy i chodnika, tudzież zakaz dalszej budowy aż do uzyskania koncesji.

Czy atoli zakaz ten i nakaz zostanie do skutku doprowadzonym, niewiadomo, gdyż starosta zagroził urzędowi gminnemu, iż żandarmami spędzi i pozamyka policjantów, gdyby czynili Gottliebom jakieś trudności w prowadzeniu dalszej budowy.

Jestto fakt niesłychany, żeby zwierzchnik władzy politycznej powiatowej zupełnie bezzasadnie anulował zarządzenia urzędu gminnego, oparte na ustawie budowlanej, sankcjonowanej przez cesarza. Nic też dziwnego, że wobec takiej protekcji, buta Gottliebów nie ma żadnych granic.

X. Y.

Jakim być nie powinien publicysta polski!

(*Spóźniona, lecz konieczna odpowiedź na konkurs „Słowa polskiego"*).

P. profesorowi A. Sokołowskiemu bluznęło w oczy „Słowo polskie", że nie ma prawa skarżyć się na brak patrjotyzmu wśród demokratów skoncentrowanych, ponieważ on sam popełnił występek narodowy tak ciężki, jak ułożenie podręcznika dziejów polskich celem wydania go w Warszawie pod dozorem cenzury rosyjskiej.

Nie na osobach nam zależy przy ocenianiu tej broni wyborczej. Chodzi nam o zasadę, jakiego oręża wolno używać politykowi, publicyście polskiemu ku zwalczaniu przeciwników z narodowego obozu. Gdybyśmy mieli osoby na oku, wówczas do unicestwienia przytoczonego na wstępie zarzutu wystarczyłoby podkreślenie faktu, że podręcznik inkryminowany ukazał się na bruku wiedeńskim, wydanie zaś warszawskie zaczęło wychodzić zrazu nawet bez wiedzy autorów.

Powtarzamy przecież po raz wtóry, że osobę byłego posła krakowskiego zostawiamy w rozpatrywaniach naszych na uboczu.

Jeżeli natomiast wywodu „Słowa polskiego" użyjemy jako zasady do ocenienia wiary patrjotycznej wszystkich uczonych polskich, to przekonamy się, że — zdaniem skoncentrowanej demokracji galicyjskiej — zdrajcą być musi liberalny Piotr Chmielowski, ponieważ w Warszawie i tylko w Warszawie pod nadzorem cenzury wydaje właśnie teraz sześciotomową „Historję literatury polskiej." Zdrajcą być musi niezaprzeczony demokrata Władysław Smoleński, który dzieła, dotyczące dziejów Polski, jak szczerze postępową „Kuźnicę Kołłątajowską" lub przeciwko stronnictwu krakowskiemu wymierzoną pracę p. t. „Szkoły historyczne w Polsce" drukował w tejże Warszawie, przystosowując je do przepisów cenzury rosyjskiej. Zdrajcą trzeba mienić fanatycznie demokratycznego Tadeusza Korzona, który przyzwolił na przedrukowanie w Warszawie (1897—1898) dzieła „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta", wydanego poprzednio w Krakowie (1881—1887).

Czyż jednak rzeczywiście uczeni, którzy dzieła i podręczniki historyczne polskie drukują w Warszawie winni pójść pod pręgierz? Czy może raczej zasługują na wieniec obywatelski za rozum polityczny, że społeczeństwu, odciętemu od pełnego prądu myśli narodowej, dają choć po kilka kropel ożywczych z krynicy przeszłości polskiej; za ową pracę legalną nad wiązaniem dnia wczorajszego z dzisiejszym w warunkach tak trudnych, jak warszawskie; za wytrwałość, niezrażoną nawet prześladowaniem, z jaką umieją wyzyskiwać placówkę szczupłą, pozostawioną im przez obce rządy?

Każdy patrjota, nie z gęby, lecz z czynów, uchyli czoła przed ludźmi takich zasług i takiej miary. Każdy będzie pragnął, by nie garść ich, lecz legjon cały stawał do zawodu bez względu, w której mieszkają dzielnicy. Czem tedy jest zarzut, usiłujący rzecz przedstawić opacznie? Trutką, blekotem!

Pojmujemy potrzebę opozycji w życiu politycznem. Naród musi ją mieć, jak człowiek powietrze i wodę.

Stronnictwu rządzącemu służy ona równocześnie za hamulec i za ostrogę. Pod jednym atoli warunkiem, że będzie miała na celu zdrowie i pożytek ogółu; że w zwalczaniu większości nie wyjmie nigdy z kołczanu strzał zatrutych; że nie posunie się do przyrządzenia trucizn społecznych, do ogłupiania mas zamiast pracy nad wyrobieniem politycznem ludu z pomocą trafnych i słusznych kontrargumentów.

Tę prawdę świętą musi mieć w głowie i w sercu każdy opozycjonista, jeżeli jest obywatelem, a nie karjerowiczem. Tej prawdy tem bardziej musi zawsze przestrzegać publicysta polski.

Jesteśmy narodem okaleczałym, bo nas pocięto na sztuki. To, co każdy naród inny wytrzyma, z czego się otrząśnie, po czem wyzdrowieje, nam wyrządza szkodę niepowetowaną. Polakom brakuje w takich wypadkach środków, brakuje dróg do wyleczenia się wzorem silnych i niezawisłych braci. Pierwsze nam zabrano, drugie zamknięto.

Organ skoncentrowanej demokracji ogłaszał konkursy na pytanie, jakim powinien być publicysta polski. Nagrodzone prace niewielką muszą mieć wartość, skoro nagradzająca redakcja zapomina o tem najpierwszem przykazaniu dla publicysty polskiego, że nawet w za-

---

(84)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
PRZEZ
ARTURA GRUSZECKIEGO

— Hm... hm... a ów strażnik nie poznałby dzieci? — spytał radca zamyślony i zatroskany, aby pomódz landraturze.

— Gdyby..., reszta byłaby głupstwem, ale on nie poznaje żadnego. Wskazuje na to lub owo dziecko i są zaraz świadkowie, że było pod ten czas w domu.

— W takim razie polecić nauczycielowi — mówiła rozdrażniona panna Elza — aby wybadał dzieci.

— Tak, tak, to niezły projekt — pochwalił urzędnik — tutejszy nauczyciel jest energiczny, trzyma ostro dzieci, przedstawiłem go nawet do nagrody; już on wymusi na nich zeznanie. Dziękuję pani, wiedziałem, że z domu państwa nie odjadę bez dobrej rady.

Panna Elza uśmiechnęła się z zadowoleniem. Pan Nowak słuchał jej zdumiony, spojrzał i wydała mu się wprost brzydką z tem podrażnieniem gniewu i zaciekłości; zdawało mu się, że dopiero teraz poznał ją taką, jaką była naprawdę i poczuł, że nie lubi tej kobiety.

Urzędnik wstał, pożegnał się i jeszcze w progu spytał pana Nowaka:

— I nic pan nam nie powie?

— Nie!

XXIX.

Unikając dalszych pytań i nalegań ze strony radcy i panny Elzy, poszedł pan Nowak do stalowni i zasiadł do pracy.

Przez niedomknięte drzwi słyszał, jak wszedł buchalter, następnie jego pomocnik, jak rozkładali książki, szeleszcząc kartkami i po chwili spytał p. Walkowiak swego pomocnika.

— Skończył pan już wykaz obstalunków szyn kolejowych?

— Jeszcze nie.

— Jutro będzie radcy potrzebny.

— Zrobię, zrobię, — odparł zgryźliwie, — my musimy nieustannie pracować, a bawią się tylko bogaci.

— Taki los... a zresztą mają i oni swoje kłopoty.

— No, nie pan Nowak, — zaśmiał się.

— Kto wie, czy nie ma on więcej zmartwień aniżeli my, niedawno umarł mu ojciec, którego kochał, — westchnął buchalter.

— To mu jednak nie przeszkadza bawić się i romansować na dwie strony.

— Dajże pan spokój, to porządny człowiek.

— Jak to, nie słyszał pan, czy tylko udaje pan dlatego, że ona Szlązaczka — zaśmiał się złośliwie.

— Co takiego?

— Od dwóch dni trzęsą się całe Gliwice ze śmiechu, bo strażnik przyłapał ich dwoje na gorącym uczynku; to było doskonałe, cha, cha, cha!...

— Ale kogo?

— Pana Nowaka z Bogatówną.

— To niemożliwe!

— Są dowody... jednak on ma dobry gust, ta Szlązaczka warta grzechu, a nie wiedziałem, że taka łatwa, ale teraz skompromitowała się na zawsze, nikt jej nie przyjmie.

— Wstydź się pan wierzyć plotkom.

— To nie plotki, strażnik jest świadkiem i każdemu opowiada... ależ mamy pociechę z tej zwarjowanej Szlązaczki, a była taka dumna, cha, cha, cha!... a teraz przyłapano ją, cha, cha, cha!...

Drzwi z trzaskiem uderzyły o ścianę i do pokoju wszedł blady p. Nowak.

— Kłamiesz pan bezczelnie — krzyknął stając przed p. Feurichem.

Ten wstał zaczerwieniony i prostując się odpowiedział:

— Zechce pan się miarkować, mówi pan do Niemca, a nie do Szlązaka.

— Gorszy pan plotkarz od najgorszego Szlązaka.

Na tę scenę wszedł radca przez główny przedpokój i z progu zawołał:

— Panie Karolu, co to jest? co się stało?

— Ten pan — wskazał na Feuricha — powtarza bezczelne plotki.

— Jakie?

— Rzuca plamę na najuczciwszą i najzacniejszą kobietę.

— Na kogo?

— Na pannę Bogat.

— Ach, na nią? — mówił radca spokojnie — słyszałem i ja, cóż chcesz mój drogi, zastano was razem...

— Ależ ona niewinna!

— Hm... na złe języki nic nie poradzisz, a pana uprzedzam — zwrócił się surowo do pomocnika buchaltera — że na przyszłość nie zniosę tego mięszania się w sprawy szefa, to nie powinno pana obchodzić, a zwłaszcza w biurze... Chodźmy, panie Karolu.

Wszedł do biura administracji, zamknął drzwi za sobą i rozsiadając się w fotelu rzekł:

— Za ostro mówiłeś, panie Karolu, to nie wypada, przecież to nasz urzędnik... teraz będzie gorzej, on przez złość będzie wygadywał niestworzone rzeczy.

— Ależ to ohydne kłamstwo!

— Hm.., a nie zauważyłeś miny Baumana, gdy opowiadał o tem spotkaniu was razem w pokoju? Powiedz sam, co sądziłbyś o pannie, którą policja znajduje razem z młodym człowiekiem i to w mieszkaniu odosobnionem, nie zamieszkanem?

— Nieszczęśliwy zbieg pozorów. — westchnął szczerze.

— Idzie o to, aby Elza nie dowiedziała się o tych plotkach... bo widzisz, można zgrzeszyć, no, ludźmi jesteśmy, krew nie woda; ale cicho, w ukryciu, bez hałasu. To całe nieszczęście, że ten strażnik was widział...

— Daję słowo uczciwego człowieka, że w tych plotkach niema słowa prawdy.

— Hm... ja ci wierzę — uśmiechnął się radca — ale nie inni, z czasem zatrze się wszystko, ciebie to nic hańbi, no a ona znajdzie sobie męża Szlązaka, bo Niemiec żaden nie ożeniłby się z taką osławioną panną; ale ojciec jej ma kawałek ziemi, a każdy Szlązak złakomi się na ziemię i ożeni z taką, a nawet gorszą niby — panną.

— To jednak okropne, dla głupich pozorów gubić sławę zacnej kobiety.

— Hm... tak bywa... Teraz radzę ci, aby odwrócić podejrzenia romansu, wyznaj Baumanowi całą prawdę, zawsze lepiej dla niej, że uczyła dzieci, aniżeli krążące dziś plotki... no i Elzie zrobisz tem przyjemność...

— O nauczaniu nic nie wiem — odpowiedział szorstko, spostrzegłszy chytry uśmiech radcy.

— Idźże, panie Karolu, na spacer, przejdź się, uspokój, jakoś to będzie...

Posłuchał rady i wyszedł, ale nagie pola, zamierająca roślinność, były mu tak przykre, że ze spaceru wrócił do parku pałacyku.

Czuł się nieszczęśliwym i bardzo winnym. Sam czekał na przyjście panny Jadwigi, wprosił się do pokoju, wysłuchiwał nauki, a teraz pogrążył tę dobrą, zacną kobietę w ohydne plotki. Widział zmartwienie jej ojca, patrzał na jej smutne, zrezygnowane oczy, na jej cierpienie za winy niepopełnione, wszyscy się od niej odwracają, pogardzają nią i pójdzie w życie z piętnem hańby i rozpusty, ona tak czysta, dobra, szlachetna, poświęcająca się dla biednych i opuszczonych.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

ciekłości politycznej, w walce wyborczej, w gonitwie za gnającym mandatem nie wolno mu truć i ogłupiać mas.

W razie przeciwnym działa nie dla narodu, nawet nie dla siebie na dalszą metę, lecz dla najserdeczniejszych wrogów Polski.

Ad. Now.

Czy tak być powinno?

Tarnopol 3 października.

Od pewnego czasu krążyły tu pogłoski, że OO. Dominikanie, którzy w naszem mieście posiadają wspaniałą świątynię, noszą się z myślą sprzedaży tej monumentalnej i cennej bądź co bądź dla Polaków pamiątki po hetmanach i przodkach naszych. Pogłoskom tym nie dawaliśmy wprost wiary, wiedząc, że usiłowaniem kraju całego, a tem bardziej duchowieństwa, jest dźwiganie nowych, a nie sprzedawanie starych świątyń, zwłaszcza tu na pograniczu Polski. Tymczasem na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej zapadła tu uchwała, mocą której miasto Tarnopol upoważnia p. burmistrza do traktowania z prowinjałem OO. Dominikanów o zakupno należącego do nich kościoła wraz z przyległym placem i budynkami, a to za cenę 80.000 zł. za place, a 40.000 zł. za gmachy (kościół, jako fundacja hr. Potockiego, bez pieniędzy, przeszedłby na własność parafji z warunkiem, że gmina da 40.000 zł. na restaurację)... Pomijam to, że place te mogą być warte daleko więcej, że OO. Dominikanie, jeżeli gdzie, to tu właśnie najpotrzebniejsi są, choćby ze względu na wiekowe już tradycje i pożyteczną zawsze działalność swą na Rusi, gdzie słynęli zawsze nauką i gorliwością w pracy dla narodu i Kościoła — ale nie mogę pominąć tego, że sama myśl sprzedaży ich kościoła, poplątała i pokrzyżowała w mieście naszem budowę kościoła parafialnego, na który mamy już nietylko plany i uchwaloną konkurencję, lecz miljon cegieł od ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego i kilkanaście tysięcy w gotówce, oraz plac pod budowę wartości około 15.000 zł.

Wszystko to traci miasto, a co gorsza, grozi nam zdyskredytowanie u władz duchownych za to, że mając już wszystko gotowe do budowy trzeciego kościoła w Tarnopolu nie chcą tego wykorzystać... Najciekawszym jest fakt, że wniosek w sprawie zakupna kościoła OO. Dominikanów wniósł na radzie... — *risum teneatis amici* — żyd, a to adwokat Landesberg z Tarnopola. I nie jest-że to charakterystycznem?

We wszystkiem szukamy przyczyny, otóż i tu bez niej być nie może. Któż więc namówił radę do tego wysoce niepatrjotycznego i niekatolickiego kroku?... Chyba nie zyski, bo rada sama nie ma pieniędzy na zakupno tych gmachów i ma podobno oddać to spółce ze Lwowa... więc cóż? *Fecit, cui prodest.*

Skoro parafja łacińska zrzeknie się budowy kościoła parafialnego tem samem straci prawo do placu, który gmina na ten cel ofiarowała na najpiękniejszem miejscu, tj. na placu Mickiewicza, tuż obok plebanji ks. prob. łacińskiego i tuż obok kamienicy, którą miasto ewentualnie darowałoby biskupowi, na wypadek utworzenia biskupstwa w Tarnopolu.

Cóż więc stanie się z tym placem. Jedno z dwojga — pobudują na nim cerkiew, albo... bożnicę.

Oto dlaczego są w Tarnopolu osoby, którym bardzo zależy na tem, aby miejscowy ks. proboszcz zrzekł się myśli budowy kościoła parafialnego w Tarnopolu i przystąpił do pertraktacyj z OO. Dominikanami.

Dziś do budowy wszystko już gotowe i przy dobrych chęciach za 3 lata stanąć może kościół parafialny, nadając miastu na wieki piętno i cechę narodową — jeżeli zaś damy się obałamucić projektami adwokata Landesberga, to co najmniej, sprawa znów pójdzie w odwłokę i znów będą na nas narzekać, że nie chcemy, czy nie możemy korzystać z tego, co Bóg sam w ręce nam daje.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski

Sobota 6 października.

Teatr miejski: „Baśń nocy świętojańskiej", prolog; „Odludki i poeta", komedja i „Janek", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Sobota (6): Brunona wyzn. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 13, zachód o godzinie 5 minut 22.

Telegramy uroczystościowe. Oprócz podanych wczoraj przez nas telegramów uroczystościowych, nadeszły jeszcze w ciągu dnia następujące:

Stanisław Motty — Poznań, Franciszek Howorka — Praga, red. Godlewski „Słowo" — Warszawa, „Narodne Divadlo" — Berno, Laudowa-Horzicowa — Praga, prof. Fahora — Pilzno, prof. Polivka — Praga, dr. Józef Stolba — Pardubice, Orzeszkowa — Grodno, Ludwik Grossman — Warszawa, artyści i dyrekcja teatru w Sosnowcu, ks. Londzin i Świeży — Cieszyn, Umelecka Beseda — Praga, Bolesław Dembiński — Poznań, Tow. Przyjaciół nauk — Poznań, Stanisław Bełza — Warszawa Józef Paderewski — Londyn, Bernard Milski — redakcja „Gazety gdańskiej".

Ponadto nadesłał Henryk Sienkiewicz tej treści telegram: „W uroczystym dniu otwarcia teatru lwowskiego, przesyłam najgorętsze życzenia, aby szlachetna scena wasza rozwijała się wspaniale i kwitła w najdłuższe lata!"

Samobójstwo. Wczoraj w południe powiesił się w domu przy ulicy św. Łazarza l. 10, murarz Franciszek Janczewski, lat 45 liczący. Wezwane telefonem pogotowie stacji ratunkowej, zastało już trupa. Powodem samobójstwa Janczewskiego, żonatego i ojca siedmiorga dzieci, był prawdopodobnie niedostatek; wczoraj bowiem Janczewski wróciwszy w południe do domu, nagabywany był przez gospodarza domu o zapłatę zaległego czynszu. Janczewski pomówił z żoną, wysłał ją, aby gospodarza uprosiła o cierpliwość, a tymczasem zanim żona wróciła, powiesił się na drzwiach mieszkania.

Na noże. W szynku przy ul. Błonnej l. 2 wszczął wczoraj wieczorem Józef Schnitt, chłopak ślusarski z kolegą swym Fryderykiem Schrammem, chłopakiem od mosiężnika, sprzeczkę, która takie przybrała rozmiary, że Schnitt wyjął kozik i pchnął towarzysza w lewą łopatkę, raniąc Schramma dość głęboko. Nieletniego jeszcze, a już tak zapalczywego przestępcę oddano do aresztów policyjnych, skąd odstawiony zostanie do sądu.

Samobójstwo. Z Krakowa piszą do nas 3 bm.: I znowu dziennikarzowi przypadł smutny obowiązek zanotowania tragedji, która wprawdzie świadczy, że młodzież nasza ma dość gorące serce, aby z całej jego pełni ukochać sztukę, ale nie ma dość siły, aby potrafić żyć dla niej i przełamać przeszkody, od niej ją dzielące... Oto dziś wieczorem wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Florjańską l. 5, gdzie w bramie obwiesił się młody człowiek. Pomimo natychmiastowego i energicznego ratunku, nie powiodło się jednak przywrócić go do życia. Samobójca nazywał się Stanisław Drozdowski i był uczniem tutejszej szkoły przemysłowej. Przyczyną jego targnięcia się na własne życie miał być fakt, że matka nie pozwoliła mu kształcić się w muzyce. Młodzieniec wrażliwy tak wziął sobie ten rozkaz do serca, że nie mogąc widocznie żyć bez sztuki, wolał — wcale nie żyć... Ot! i jedna struna więcej stargana, strzaskane znowu muzyczne narzędzie, które może mogło nieść niejedną pieśń narodowi, gdyby nie zabijający młodzież brak woli i stałych zasad.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu, p. Jan Seferowicz, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Co będzie z czarną giełdą? Oto pytanie, jakie sobie stawiają wszyscy ci, którzy z Wałów Hetmańskich patrzą ku gmachowi nowego teatru miejskiego; bo przecież ani na chwilę nie można przypuścić, aby magistrat i policja po uporządkowaniu Wałów, pozwoliły na dalsze gromadzenie się na nich tłumu brudnego, charkoczącego obrzydliwym żargonem, a niejednokrotnie i bijącego się chałatowców. Trawniki i klomby świeżo zakładane, godne są zaiste lepszego losu, jak brutalnego deptania ich przez czarno-giełdzistów. Jeżeli postawiono gmach europejski dla sztuki, to należy także po europejsku urządzić jego otoczenie, a chyba niema z europejskością nic wspólnego „czarna giełda", która raczej przypomina jarmark gdzieś na dalekim Wschodzie.

Pogryzione przez szczury. O strasznym wypadku donoszą z Hamburga: Oto dwoje dzieci tamtejszego szynkarza, mieszkającego w t. zw. alei kasztanowej, zostały w nocy podczas snu pogryzione przez szczury. Liczące ośm tygodni niemowlę, pokąsały szczury w twarz i ręce tak silnie, że lekarze wątpią o utrzymaniu go przy życiu; starsze dziecko pokąsały szczury w szyję; stan jego również budzi obawy. Ponieważ rodzice dzieci do późnej nocy zajęci byli w szynku, przeto nie słyszeli przeraźliwego krzyku dzieci.

Fatalny wypadek. Na stacji pocztowej w Zduńskiej woli zdarzył się fatalny wypadek. Oto przy oglądaniu rewolweru jednego z przejezdnych, przez naczelnika tejże stacji, broń wypaliła i kula trafiła w pierś urzędnika poczty zduńsko-wolskiej, p. Strzałkowskiego. Życiu jego zagraża niebezpieczeństwo.

Cudem ocalała. Z Charlottenburga donoszą: Czterdziestoletnia p. Wanda Nowicka przybywszy z Poznania na dworzec w odwiedziny do rodziny, wysiadła z wagonu, ale zamiast iść na peron, skierowała kroki dalej ku szynom i upadła, będąc prawie nieprzytomną, na tor, właśnie w tej chwili, gdy nadchodził pociąg z 6 wagonami. Pociąg ten przebiegł ponad nią leżącą na ziemi. Ludzie patrzyli z przerażeniem i oczekiwali wiadomości o zmiażdżeniu jej ciała; tymczasem po przejściu pociągu podniesiono panią N. nietkniętą — tylko zemdlałą. Zaniesiono ją w koszu do miejscowego lazaretu, skąd po kilku godzinach wyszła zdrowa.

Wiadomość podana przez dzienniki tutejsze, jakoby naczelnik stacji w Grybowie, którym jest p. Ludwik Turek, zdefraudował kilka tysięcy koron i uciekł, jest nieprawdziwą. Jak nas z kompetentnego źródła zapewniają, defraudacji nie popełnił naczelnik stacji w Grybowie, który cieszy się ogólnym szacunkiem, lecz miał się jej dopuścić jeszcze przed dwoma miesiącami kasjer na stacji kolejowej w Stróżach, niejaki Lewicki, a kwota zdefraudowana, ma wynosić około 300 zł.

Żywcem spalony. Ofiarą pożaru, który w ostatnich dniach zm. wybuchł w Jezierzance, pow. borszczowskiego i pochłonął doszczętnie 6 zagród włościańskich ogólnej wartości 25.500 k., padł także śpiący w czasie pożaru w stajni 16-letni służący, Michał Cymbaluk, którego zwęglone zwłoki znaleziono w zgliszczach.

Na torze kolejowym linji Jarosław-Sokal, tuż za stacją w Uhnowie, znaleziono w ostatnich dniach zwłoki torowego, Wincentego Chrapusty. Chrapusta prawdopodobnie został w nocy przejechany przez kursujący pociąg.

Nieszczęśliwe wypadki. Srul Kolin, 7-letni syn Judy Kolina z Trembowli, chcąc przejść przez groblę na rzece Gnieźnie obok obok rzeźni miejskiej na drugą stronę rzeki, wpadł do wody i utonął.

Z Rawy donoszą: W Michałówce, tutejszego powiatu, uderzył koń tamtejszego włościanina, Mateusza Strauba, tak silnie w głowę 9-letniego chłopca Adama Strauba z Hrebennego, iż chłopak mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej wkrótce zakończył życie.

Utonięcia. Jurko Wiszka, kilkuletni syn Iwana z Żurawiec, pow. rawskiego, bawiąc się z pastuchami nad rzeką Sołokiją, wpadł przypadkowo do rzeki i z powodu braku ratunku utonął.

W Przekalcu, powiatu skałackiego, trzyletni chłopak Jakób Lewcun, syn Katarzyny Lewcun, bawiąc się koło studni na podwórzu w czasie nieobecności matki, która pozostawiwszy go pod opieką starszego 14-letniego syna, wyszła do kościoła, wpadł do studni i utopił się.

Chrześcjańska trafika. W Sądowej Wiszni otworzył wczoraj trafikę tytoniową p. Domański, 70-kilkuletni staruszek (emer. strażnik skarbowy) i ku zdumieniu synów Izraela rozpoczął osobiście wykonywać sprzedaż materjałów tytoniowych. Wdzięczność należy się władzy skarbowej za udzielenie trafiki, a tem samem za zmiłowanie się nad znanym ze swej uczciwości sędziwym weteranem, który z kilkucentowej dziennej prowizji nie mógł wyżyć i gdyby nie wsparcia litościwych serc, byłby chyba głodową zginął śmiercią.

Pożar. W Rosulnej, w pow. bohorodczańskim, wybuchł dnia 30 września br. groźny pożar, który zniszczył cały dobytek majętnego gospodarza Pasieczniaka. Szkoda obliczona na 8.000 koron. Budynki nie były ubezpieczone. — Dziwnem jest, że naczelnik tamt. straży ogniowej trzyma u siebie w domu sikawkę, której używa do podlewania kwiatów i jarzyn w ogrodzie, a wie o tem dobrze, że ona ma być na strażnicy na ten cel zrobionej obok cerkwi i że jest ona własnością gminy, a nie jego! Gdy ogień ugaszono, dzięki gorliwej pracy tamt. ks. Kr., który przy pomocy wieśniaków, narażając swe życie, resztki płonących budynków ratował, przybył naczelnik straży p. H. ze sikawką, lecz nie można było jej użyć, bo niektóre części składowe pozostawił w domu.

Wojowniczy germanizator. Piszą nam z Rosulnej, że leśniczy tamtejszy, będący w służbie u bar. Liebiega, urządza sobie w sadzie polowania ze strzelbą na chłopców, którzy zakradają się do owoców i za uciekającymi strzela. Czyż nie może inaczej postąpić, by mu owoców nie kradziono? Młody ten pan nie znosi wszystkiego, co polskie, zaprowadza u siebie gospodarkę niemiecką, a nawet p. J., znanego gorliwego i rzetelnego leśnego, napędził ze służby z tego powodu, że p. J. jest Polakiem!

Zamach na pociąg. Na pociąg pospieszny, kursujący między Rjeką a Budapesztem, usiłowali w tych dniach niewyśledzeni dotychczas zbrodniarze dokonać zamachu, któryby mógł był wywołać wielkie nieszczęście. Mianowicie zbrodniarze położyli na szynach, między stacjami Skurad i Delnice, w miejscu, gdzie pociąg biegnie brzegiem 17 metrów wysokiej skały, kawałek żelaza, o które pociąg byłby się był musiał wykoleić, gdyby konduktor, prowadzący pociąg, nie był w czas spostrzegł niebezpieczeństwa. Charakterystycznem jest, że na tem samem miejscu już kilkakrotnie usiłowano dokonać podobnych zamachów, ale mimo to nie udało się dotychczas wykryć sprawców.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa", na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w sobotę 6 b. m. po raz trzeci „Baśń nocy świętojańskiej", prolog, nastąpi: „Odludki i poeta", zakończy po raz trzeci „Janek", opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego; w niedzielę 7 b. m. po raz czwarty „Baśń nocy świętojańskiej", poemat, nastąpi: „Odludki i poeta", zakończy: po raz czwarty „Janek", opera w 2 aktach Wład. Żeleńskiego.

* **Colosseum Thorna.** Olbrzymi sensacyjny program: Molasso-Salvaggi, taniec wirowy w powietrzu. Teodor Woller, artysta teatru a. d. Wien w Wiedniu. Belle Gina, najpiękniejsza atletka świata. Siostry Bono, artystki na reku i trapezie. Trupa Felicitas (5 osób) akrobaci. Helga i Ingeborg Sandberg, szwedzkie duetystki. Luigi Moglia, ze swojemi tresowanemi małpami. Eugenja Wermke, najsilniejsza kobieta świata. Brothers Freyer, klowni muzykalni. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienia W niedziele i święta dwa przedstawienia, o godzinie 4 popołudniu po cenach zniżonych i o godzinie 8 wieczorem po cenach zwyczajnych. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze** wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego.* Egzemplarz 10 hal.

* **Wieczór wokalno-humorystyczny** urządza w środę dnia 10 października b. r., znany artysta p. Ludwik Halski, w sali „Gwiazdy" przy ul. Franciszkańskiej.

* **Zabawa sportowa,** prawdopodobnie ostatnia w tym sezonie, odbędzie się na torze lwowskiego Klubu cyklistów (plac powystawowy) w niedzielę dnia 7 b. m. W program jej wchodzić będą wyścigi cyklistów, a to akademickiego klubu i oddziału „Sokoła", dalej wyścig żołnierski w pełnym rynsztunku na rowerach służbowych, wyścig z przeszkodami i wyścig otwarty dla osób z publiczności, które się zgłoszą u startu. Nadto partja gry w piłkę nożną (football) i konkurs kostjumowy dla pań i panów połączony z korsem kwiatowem o dwie nagrody honorowe — dla najpiękniejszego kostjumu i najpiękniej ozdobionego koła. Na zakończenie spalone zostaną ognie sztuczne wykonane przez pirotechnika p. Rutkowskiego z Warszawy.

Zgłoszenia przyjmuje p. Tadeusz Gustowicz, ulica Akademicka l. 12.

Zmarli:

Żegota Grzybiński, były inżynier w Turcji, zmarł we Lwowie w 59 r. życia. Ś. p. zmarły wydawał przez jakiś czas gazetę handlową „Nowiny".

W Pradze zmarł w 59 roku życia Józef Willomitzer, redaktor praskiej „Bohemji".

* **Ofiary na Jasną Górę** (XXXVIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: T. Teodorowicz Szczęsny 3 k.; W. R. ze Lwowa 1 k.; Hela, Władzia i Józio z Brzozowa 1 k.; Fl. Cupse z Brzozowa 1 k.; Ludwik z Sędziszowa 2 k.; Waligórski L. z Krosna 3 k.; Józef, Kazimiera, Marjan i Tadeusz K. ze Lwowa 4 k.; K. i V. ze Lwowa 2 k. Razem (XXXVIII) **17 k.**

Poprzednio wykazano 4599 k. 75 h, a więc razem **(I—XXXVIII) 4616 k. 75 h.**

Przedstawienie inauguracyjne.

Szereg przedstawień w nowym teatrze rozpoczął prolog Jana Kasprowicza p. t. „Baśń nocy świętojańskiej". Jest to fantazja, której genezę i znaczenie tłumaczy autor sam, wkładając w usta jednej z osób, aktora (p. Wysocki) następujące słowa:

„Cień Ajschylosa przemknie wam z daleka,
albo też migną w odbiciu swych ogni
Szekspir i Goethe wraz z błyskawicowym
i roztęczonym Słowackim; i inni,
co zanurzywszy się w bezbrzeżną topiel
duszy człowieka, umieli w niej złowić
wiekuistości niezmienne pierwiastki
i zdumionemu pokazać je światu.

Istotnie też, przed oczyma widza przesuwa się szereg postaci, wypełniających literaturę dramatyczną prawie trzech stuleci. Pokrewne typy starał się autor ująć w jeden, a ten jeden zastosowywał do tego, co nam dała wiekowa, jeszcze czasów Sofoklesa sięgająca poezja dramatyczna.

Myśl sama przez się dobra, ale niestety, wykonaniu jej nie zawsze przyklasnąć można. Pominąwszy już to, że różnorodność kompozycji stwarzała wrażenie chaosu, trzeba jeszcze jako wielką wadę podnieść chęć politykowania — w filozofji. Ów gazda, porównany z królem Learem, to coś tak nienaturalnego, tak sprzecznego z naszemi uczuciami, że musi budzić poważne wątpliwości. To trudno! ale to fakt prawdziwy: gazda podtatrzański i król Lear muszą przecie mieć pewne różne na świat zapatrywania. Uczucia i namiętności są zapewne wszystkim ludziom właściwe, ale przejawiać się one inaczej będą w postępowaniu gazdy tatrzańskiego, a inaczej w postępowaniu fantazyjnego króla szekspirowskiej tragedji.

Na tem jednem zestawieniu poprzestajemy, choć ciśnie się nam ich więcej pod pióro. Nie możemy jednak zaprzeczyć, że prolog ów — jak wszystko, co wyszło z pod pióra Kasprowicza — cechuje nadzwyczajny talent i siła, a równocześnie wielki polot. Żałować tylko wypada, że ten poeta „pierwszej wody" używa w swej kompozycji wyrazów, które w brutalny sposób rażą i ucho i estetyczne pojęcia. Bądź co bądź jednak, poemat Kasprowicza nastręczył artystom sposobność do zaznaczenia swego talentu.

W wykonaniu prologu brało udział 22 osób; o znanych nam pisać nie potrzebujemy, o pani Marcello-Palińskiej wystarczy powiedzieć, że grała, ażeby czytelnicy nasi nabyli przekonania, iż rola „obłąkanej" nie mogła znaleść bardziej znakomitej i pełnej siły i prawdy przedstawicielki. Pięknie, jak zwykle, wyglądała i doskonale grała rolę Kaliny p. Bednarzewska, a wyśmienitym jako Wojtek był nowo zaangażowany p. Tarasiewicz. Inscenowany był prolog doskonale, efekty sceniczne zasługują na wszelkie uznanie.

Komedja Fredry „Odludki i poeta", która nastąpiła po prologu, zrobiła na nas — pod względem dekoracyjnym i kostjumowym — wrażenie skończonego cacka scenicznego.

Prócz Astolfa, którego nieporównanie grał Chmieliński, ujrzeliśmy Czesława i Kapkę w doskonałej interpretacji; pierwszego grał p. Adwentowicz, drugiego p. Solski. Zuzia (panna Michnowska) i Edwin (p. Stanisławski) szczęśliwie dopełniali całości.

Co do części muzycznej — dajemy głos naszemu muzycznemu sprawozdawcy.

* * *

M. S. Świetnie rozpoczęto sezon tegoroczny w nowym teatrze, premierą opery Żeleńskiego „Janek". Tło wspaniałe, jakie przedstawienie miało w nowej sali, przyczyniło się niemało do udatności wieczoru. Słuchacz, olśniony widokiem przepychu tej sali, z całą rozkoszą oddawał się wrażeniom przedstawienia, które było niezwykłe. Opera, już w wyjątkach, słyszanych na koncercie gal. Towarzystwa muzycznego, zapowiadała się jako rzecz zajmująca, o wiele bardziej zajmująca, niż wszystkie dotychczasowe prace Żeleńskiego. Nie omyliliśmy się też w proroctwie wówczas wypowiedzianem. Całość, wczoraj słyszana, porywa bogactwem szczegółów i starannością opracowania, ujmuje jędrnością i zdrowiem inwencji melodyjnej, zajmuje harmonjami głęboko odczutemi i kolorytem orkiestry.

Uwertura, znana nam ze wspomnianego koncertu, o tyle miała dla nas urok nowości, że podczas jej części środkowej, (fugata), na scenie, za mglistą zasłoną, odgrywa się scena przyniesienia rannego Janka do chaty Bronki. Szczegół to i nowy i w istocie przepiękny. Cała groza życia „zbójników" na halach staje przed oczyma i wstrząsa do szpiku.

Wschód słońca, któremu towarzyszy śpiew dziewcząt za sceną, robi korzystne wrażenie mimo banalności pomysłu. Śpiew Bronki pełen charakteru, ożywia ku końcowi zwrot stanowczy w waltorniach, towarzyszący odezwaniu się Janka, który dźwignął się z choroby i poczuł nowe siły. Opowiadanie Bronki o majaczeniu Janka w chorobie i duet, mają wiele bardzo liryzmu wieśniaczego, który występuje jeszcze w wyższym stopniu w śpiewie Janka, znamionującym jego tęsknotę za życiem spokojnem na hali i zakończonym znaną z koncertu arją. Efektowność tej arji zapewnia jej w operze, zwłaszcza w jej pierwszym akcie, panujące stanowisko. Po szeregu ustępów, charakterystycznie ilustrujących miłość obojga, do której wahają się przyznać z powodu licznych i nieprzezwyciężonych trudności, następuje wdzięczny ustęp w partyturze, gdzie na tle subtelnego akompanjamentu w orkiestrze odzywa się solo skrzypcowe, łączące się następnie ze śpiewem Marka za sceną. Akt pierwszy kończy się efektownie tematem ludowym, znanym z uwertury, pojawiającym się jako przewodnia myśl tercetu.

Z aktem drugim wkraczamy w dziedziny absolutnej dramatyczności. Sam entreact, wybornie charakteryzujący uczucia rozpaczy, przejmujące pierś Marynki, łączy się następnie w śpiew wzgardzonej kochanki, przesycony tąż barwą ponurą i tragiczną. Najpiękniejszym ustępem partytuły jest niebawem następujący kwartet, gdzie piękny temat, podawany przez Marka, trzy głosy okalają miękko i harmonijnie. Chór górali, co dążą na hale powitać ukochanego „Larnasia", jak wszystko ludowe u Żeleńskiego, posiada wiele charakteru, choć znowu nie posiada dość silnej podpory w orkiestrze. Efektowna pobudka, coś w rodzaju „Stretty", śpiewana przez Janka, za teatralna jak na Tatry, zyska pewnie popularność dla siły, leżącej w motywie. Opowiadanie Stacha o zemście Marynki, bardzo dramatyczne, przygotowuje powoli słuchacza do sceny doskonałej i porywającej, między zdradzonym Stachem i Marynką, a Jankiem i Bronką. Janek, opierając się na swoim dawnym wpływie, uspokaja buntujących się górali. Ci go błagają o przebaczenie. Miejsce to ilustrowane przepięknie w chórze męskim. — „Strettę" Janka przerywa strzał mordercy Stacha.

Ilustracja muzyczna tak tej chwili, jak w ogóle wszystkich ustępów tragicznych partytury, choć trzymana w zwrotach fragmentarycznych i na dalszym planie, tem wysunięciem akcji na plan pierwszy, tem podporządkowaniem się pod siłę słowa, działa najsilniej, choćby tylko dlatego, że akcji nie wstrzymuje w jej gwałtownym pędzie. W tej operze i w „Goplanie" ogromną część powodzenia należy przypisać temu właśnie szczegółowi.

Żeleński operą, wczoraj wystawioną, udowodnił chyba, że muza jego ma dziwną własność odmładzania się i nabierania razem z młodością świeżości i wdzięku.

Sic itur ad astra....

Powodzenie artystyczne opery przypisać też należy w wielkim stopniu usilnej i umiejętnej pracy kapelmistrza Czelańskiego. Pod jego batutą chóry i orkiestra naginają się do wymogów partytury i wnikają w intencje kompozytora. Brzmienie też obu mas, choralnej i orkiestralnej, zadowalnia już teraz. O wykonaniu opery ze strony solistów znajdziemy sposobność pomówić po jednem z dalszych przedstawień.

Przedstawienie rozpoczął „Prolog", pióra Kasprowicza, rzecz bardzo głęboka, owiana tchnieniem nowego kierunku i powołująca do wyrażenia myśli czynniki ludowe, podania i świat baśni swojskich. Ustępy muzyczne w tym Prologu napisał p. Berson. Kompozycja nie nagięła się do kierunku zaznaczonego w poezji, mianowicie z trudnością starała się uchwycić charakter ludowy, dowiodła jednak aspiracyj pięknych, którym na usługi stoi smak wysoce wyrobiony i zamiłowanie do sztuki.

* * *

Porządek wzorowy. Publiczność w niesłychanie wzorowym porządku zachowywała się wobec zarządzeń władz. Policji należy się bezwarunkowe uznanie za jej zarządzenia. Przybycie i odjazd gości odbyły się we wzorowym porządku...

Raut.

Raut u hr. marszałka, zapowiedziany na godzinę 10, rozpoczął się właściwie dopiero o godzinie 12-tej t. j. z chwilą ukończenia przedstawienia. Raut, chociaż męski, był w całem tego słowa znaczeniu świetny. Fraki, kontusze, mundury i świty włościańskie, zlewały się w harmonijną całość. Uroczystości dodawała uroku muzyka 30 pp. i wspaniałe urządzenie krużganków, w których zastawiono obficie zastawione stoły. Na przyjęciu było obecnych około 300 osób, podejmowanych ze zwykłą serdeczną gościnnością państwa marszałkostwa.

* * *

W ciągu dnia nadeszły jeszcze, prócz wymienionych wczoraj, następujące depesze: „Krakowska izba handlowa i przemysłowa przesyła prezydentowi i reprezentacji miasta Lwowa, serdeczną gratulację z okazji uroczystości otwarcia teatru miejskiego — prezes Mendelsburg."

Cieszyn: Czołem! czołem! — przed ogniskiem sztuki narodowej, gromko woła „Sokół" cieszyński — Kukucz, prezes.

Cieszyn: Oby sztuka polska wzrastała, kwitnęła i rozszerzała się w nowem palladjum narodowem, a przeto stała się ogniskiem życia w całem tego słowa znaczeniu narodowego — życzy „Czytelnia ludowa" w Cieszynie.

Poznań: Żałuję, że mimo łaskawego zaproszenia nie mogę przybyć na uroczystość poświęcenia gmachu teatru. Przesyłam życzenie, aby wam teatr był zawsze przybytkiem dla ukochanej mowy ojczystej i niekłamanego ducha polskiego Stefan Cegielski.

Warszawa: Komitet organizowania zabaw ludowych, kierujący teatrem ludowym w Warszawie, życzy najlepszego szczęścia i powodzenia nowemu teatrowi miejskiemu.

Nadto nadesłali telegraficznie gratulacje: Sydon Friedberg, autor dramatyczny z Abazji, Kazimierz Tetmajer z Krakowa, Maciej Szukiewicz z Krakowa, Bernard Chrzanowski z Poznania, Ks. Letus Olszewski z Alwernji.

Wielka eksplozja gazu.

Wyższa szkoła rolnicza w Berlinie była w niedzielę wieczorem widownią wielkiej katastrofy, spowodowanej eksplozją gazu. Zniszczoną została zupełnie sala w parterze, w której umieszczone były maszyny i kosztowny zbiór ptaków. Zapadła się mianowicie podłoga i wraz z całym ciężarem wpadła do piwnicy. Przy eksplozji ranionych zostało wiele osób, na szczęście nie groźnie. W pobliskiej stacji ratunkowej na Eichendorfstrasse zaopatrywano przechodniów, pokaleczonych odłamkami szkła z okien, które wyleciały z gmachu szkolnego, oraz z pobliskich budynków prywatnych.

Budynek główny szkoły liczy od ul. Inwalidów 15 okien frontu, z drugiej strony 13. W piwnicy znajduje się oddział maszynowy, mieszczący w sobie dwie maszyny, wielką i małą, dla oświetlenia gazem całego zakładu. — Obok działu maszynowego mieści się mieszkanie maszynisty Kulica. Po drugiej stronie są mieszkania dwóch maszynistów i palacza, oraz odźwiernego Schulca. W niedzielę w ciągu dnia poczuł Kulic woń gazu, jednak zapalanie lamp nie natrafiło na przeszkody. Nagle nastąpiła gwałtowna eksplozja. Ciśnienie powietrza było tak silne, że daleko słyszano łoskot i wstrząśnienie ziemi.

Wielu mieszkańców domu było na szczęście daleko od niego. Najwięcej ucierpiał 18-letni syn maszynisty Schrurbauma, otrzymał bowiem skaleczenia na rękach i twarzy. Żonę portjera Schulca ledwie z trudem zdołano po długiej dopiero chwili przyprowadzić do przytomności. Najgorzej zaś wyszli przechodzący ulicą Inwalidów, których pokaleczyły odłamki szkła; nie wiadomo nawet, ile było tych pokaleczonych.

Gmach został silnie uszkodzony. Szyby wyleciały co do jednej; sklepiony sufit w hali maszynowej pękł i jako kupa gruzów runął do piwnicy. Ściany sali dokoła zostały zburzone również, a mieszkanie Kulica całkiem zniszczone. Dach szklany nad halą zniszczony został także w zupełności, że ani jeden odłamek szkła nie pozostał w żelaznem obramieniu, które się także pogięło.

Przez upadek dachu i sklepienia zniszczone zostały cenne zoologiczne zbiory prof. Nehringa. Szafy ze szkieletami, czaszkami, wypchanemi zwierzętami i ptakami, leżą teraz w piwnicy w nieładzie, pomięszane z gruzem i kawałkami drzewa. Wybuch nie oszczędził także lokalów muzealnych na pierwszem piętrze, gdzie mieszczą się laboratorja i sale wykładowe. Instrumenty powyrzucane zostały przez okna na ulicę. — Wybuch wyrwał nawet kamienne obramienie drzwi wchodowych na ulicy Inwalidów. Ramy okien oczywiście uległy wszystkie zniszczeniu, a firanki podarte zostały w drobne strzępy. — Szkołę na razie zamknięto, po ugaszeniu ognia, który zaledwie z trudem zdołano opanować.

Krajowa wystawa owocowa.

Są wystawy, na które się chodzi z przyjemnością, choćby dla... zaostrzenia apetytu. — Do takich należy otwarta wczoraj rano o g. 11 w hali muzycznej na placu powystawowym „Krajowa wystawa płodów sadowniczych". Wystawę tę urządziło Tow. zawodowych ogrodników we Lwowie.

W akcie otwarcia wzięli udział: marszałek kraju Stan. hr. Badeni, prezydent Małachowski,

wiceprezydent Michalski, radca Hild, ks. kanon. Stopczyński i w. i. Przemówił bar. Brückman z Monasterca, który, określiwszy cel wystawy, zaintonował trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, poczem wystawę ogłosił za otwartą.

Zgromadzeni w niewielkim zresztą zastępie goście rozprószyli się zaraz po sali, aby przypatrywać się i cieszyć „płodami sadowniczymi", które złożyły się na całość wystawy.

Nadzwyczaj oryginalny, rzeźwiący i apetytny widok. Wzdłuż sali ustawiono przez całą długość trzy rzędy stołów, ponadto także wzdłuż ścian obu po jednym rzędzie, zatem tedy rzędów pięć. Z tych ten środkowy i te po ścianach wznoszą się w formie terasy coraz to wyżej.

Na wszystkich tych stołach wystawcy porozkładali „płody" swych sadów. Najwięcej jest jabłek i gruszek. Leżą tu one ponętne, świeże i wabiące, posegregowane po parę, lub kilkanaście sztuk, wedle odmian. Każdą sztukę, bez względu na to, czy zielona cudnie, czy też ponętnie zaróżowiona, naznaczono bezlitośnie nakreśloną niezgrabnie atramentem cyfrą, dla porządku. — Śliwek niewiele. Trafiają się i winogrona okazałe, imponujące i śmiało mogące rywalizować z importowanemi tu do nas.

Formalnie usłane są stoły temi jabłkami i gruszkami, wychylającemi się ponętnie z króbek papierowych i kuszącemi wonią, która słania się po sali, wytwarzając specjalną, rozkosznie orzeźwiającą atmosferę, właściwą lokalom, gdzie większą ilość owoców się przechowuje. Jabłka i gruszki posiadają naturalnie przenajrozmaitszą wielkość i zabarwienie. Są wielkości orzecha włoskiego, są i wielkości głowy studenckiej; jedne zielone, jak ruń wschodzącego zboża, inne opalizujące, inne znów niemal kremowe, itd. Cała gama i to chromatyczna, odcieni, barw i przełysków.

Czy smaczne?!... — Ach, to już tajemnica urzędowa, której pilnie strzegą bonzowie komitetu wystawowego. Co krok bowiem wyszczerza ku widzowi czcionkami napisu złowrogie ostrzeżenie: „Przedmiotów macać nie wolno!..." Tkwi w tem duża doza ironji, gdy o okazach kulinarnych trzeba wyrokować jedynie ze stanowiska optycznego. Ale napis z tem wszystkiem jest nieubłagany.

Którzy wystawcy zasługują na wymienienie i pochwalenie? Doprawdy kwestja, którą dziś już rozstrzygać stanowczo byłoby przedwcześnie. Podobno jeszcze bardzo wiele materjału wystawowego leży w magazynach kolejowych, skąd je trudno wydostać. Oj te nasze porządki komunikacyjno-transportowe!... Stąd też wystawa będzie się jeszcze kompletować. Z tem wszystkiem można już dziś z wyrazami dużego uznania wymienić dział dra Jana Pawlikowskiego z Medyki, wystawę zbiorową szkoły tarnowskiej, kołomyjskiej, Oleska, hr. Lanckorońskiego z Rozdołu i w. i.

Z działu przeróbek owocowych oprócz firmy Muszyńskiego ze Lwowa (nalewki i rosolisy) i Jana Marcinkowa ze Sołotwiny mizuńskiej (miody „karpaciaki"), na szczególną pochwałę i uwagę zasługuje dział ogrodnika ogrodu botanicznego z Dublan p. Mentzla. Jestto może najsłodszy i najznakomitszy dział całej wystawy. Przeróżne gatunki nalewek i soków owocowych, a nad tem wszystkiem górują owoce kandyzowane i faszerowane.

Koniecznie należy się zatrzymać przy zwiedzaniu wystawy przed działem „Spółki owocowej z Nadwórnej", nietyle może dla odmian jabłek i gruszek, które wystawiła, ile dla obejrzenia prasy dla wyciskania soków, zrobionej z drzewa w niezbyt skomplikowany sposób, którą sobie każdy dowcipniejszy chłop może sam sporządzić. Obok tej prasy dusząco-owocowej" widzimy specjalne drewniane aparaty zw. grzebienie do zbierania borówek w lesie.

W przechodzie należy choćby rzucić okiem na efektowną statuę, ozdobioną winogronami, mogącą być ozdobą na uczcie u Lukullusa. Nazwiska wystawcy tego cacka smakowitego na razie brak.

Po dłuższem jednak przypatrywaniu się tym tysiącom jabłek, gruszek, konfitur i owoców, wystawa nuży, a drażniąca woń, wypełniająca powietrze, przyprawia o mdłości i ckliwość. Wówczas zwiedza się drugi dział wystawy, zewnątrz hali muzycznej się znajdujący: szczepy owocowe i szkółki. Rozmieszczono je na specjalnie usypanych grządkach. Poszeregowane w rzędy szkółek szczepy, stoją proste nieruchome, jak żołnierze uszykowani w oddziały. Widok nie zachwycający może laika, ale specjaliści stają przed temi odartemi dla konieczności z liści szczepami, z podziwem w oku i szeroko rozwartemi ustami. Najbardziej imponuje swą bogatą kolekcją szczepów br. Brunicki z Podhorzec, obok niego obaj Klimowicze, Antoni i Jan, Woliński, szkoła tarnowska itd.

Największą sensację budzą żywopłoty z drzewek owocowych, pokornie obejmujących swojemi niekształtnemi ramionami żelazne, pordzewiałe druty, rozpięte wzdłuż palików. Mimowoli przychodzi na myśl, co za sympatyczne muszą być te zaledwie na metr wysokie żywopłoty, w chwili, gdy się okryją owocami. Co za uciecha dla przechodnia. Jak tu w takich warunkach nie zgrzeszyć...

Kto obejrzał i szczepy, ten już więcej nic ciekawego do oglądania nie ma, wraca więc ku miastu, unosząc w sercu i pamięci wspomnienie tysięcy jabłek, gruszek, konfitur, kompotów i nalewek, a wszystko to na szarem tle szczepów, wyprostowanych sztywnie z jakąś żałosną miną, bo je odarto z liści, tej jedynej ozdoby, w jaką je natura przybrała. A z kanwy całokształtu wrażeń, bawiących gamą wszelkich odcieni zieloności i drażniących wonią, wychyla się ironicznie wciąż napis: Przedmiotów dotykać nie wolno... *(...ski.)*

Notatki literackie i artystyczne.

Monologista Lelewicz, dziś w sobotę daje wieczorek w Stanisławowie. Wiezie ze sobą program, bogaty w powódź śmiechu i olśniewających zabawnością aforyzmów i dowcipów. Stanisławowianie otrzymają w ten sposób jeden wieczór „arcy-ucieszny" w życiu więcej.

Koncert Zygmunta Stojowskiego, słynnego pianisty i kompozytora z Paryża, odbędzie się ze współudziałem prof. M. Wolfsthala, w sali „Sokoła" w niedzielę 7 bm. Program jest następujący: 1. Stojowski: Sonata na skrzypce i fortepian (Allegro — Intermezzo — Warjacje). 2. Chopin. a) Etiudy op. 10 nr. 3, op. 25 nr. 5, 11; b) Mazurki op. 50 nr. 1, op. 63 nr. 3, op. 56 nr. 2; c) Nokturn op. 15 nr. 1; d) Scherzo op 39. 3. a) Paderewski. Thème varié; b) Moszkowski. Melodja op. 18 nr. 1; c) Żeleński. Humoreska; d) Stojowski. Sielanki polskie nr. 1—5. — Fortepian Boesendorfera ze składu p. Marek. Początek o g. 7 wieczorem. Bilety są do nabycia w składzie nut Władysława Zadurowicza, ul. Akademicka l. 8 i wieczorem od g. 5 przy kasie.

„Ogrodnictwa", czasopisma, poświęconego sprawom ogrodnictwa fachowego, wyszedł zeszyt za miesiąc październik.

Nowe dramaty Jerzego Hirschfelda. Słynny autor „Matek" napisał trzy nowe dramaty: dramat współczesny p. t. „Goldner", sztukę wierszem p. t. „Niewdzięczny syn", do której zaczerpnął treści z bajki Grimm'a pod tymże tytułem i wreszcie dramat fantastyczny, którego akcja, niezwykle barwna, rozgrywa się w Indjach.

„Ogniem i mieczem", znana powieść Sienkicza, ukazuje się obecnie w przekładzie francuskim w wielkim dzienniku paryskim „Matin."

Fredro w Pilznie. „Śluby panieńskie" Fredry w przekładzie Emanuela Varry, mają być przedstawione przez akademików w Pilznie. Z tego powodu prasa czeska przypomina, iż przekład ten był już drukowany siedmnaście lat temu w zbiorze wyborowych utworów dramatycznych nazwanych „Divadelnim swetem." Krytyk ówczesny dr. Zemen zachwycony Fredrą pisze, iż żaden z dramaturgów polskich nie mógł go doścignąć.

„Uprawa łąk i pastwisk", opracował Jan Feliks Sikorski, profesor rolnictwa przy krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie. 65 illustracyj w tekście. Lwów. Nakładem „Towarzystwa wydawniczego" 1900, w 8ce str. XV i 650. Cena 8 kor. W pracy swej prof. Sikorski, dyrektor szkoły czernichowskiej, w sposób naukowy i jednocześnie bardzo przystępny dla ogółu rolników, wyłożył uprawę ogólną łąk i pastwisk, poświęciwszy temu więcej niż połowę dzieła, a w części drugiej omówił poszczególne gatunki i rodzaju roślin trawiastych, motylkowych, oraz ziół łąkowych, wskazując ich własności, oraz wymagania co do uprawy. Dołączony przy końcu alfabetyczny spis nazw łacińskich stanowi wielkie ułatwienie dla rolników studjujących, oraz botaników. Praca prof. Sikorskiego została dedykowaną „Almae Matri Jagellonicae."

Izba sądowa.

Wiedeń 5 października.
(Obraza czci).

Dziś przed sądem powiatowym w dzielnicy VIII. odbyła się rozprawa karna przeciw redaktorowi pisma „Barreau" drowi Morgensternowi, oskarżonemu przez zastępcę prokuratora w Tarnopolu p. Bereźnickiego i znanych z procesów z drem Dańcem trzech sędziów z Brzozowa: Drzymalika, Dudrowicza i Bejnarowicza o obrazę czci.

Dr. Morgenstern w piśmie swem obrzucił p. Bereźnickiego obelgami z okazji jego plaidoyer wygłoszonego przed sądem tarnopolskim w procesie niejakiego Lejby Kwasmana o oszukańczę krydę, a trzech sędziów brzozowskich z okazji procesu ich z drem Dańcem, nazwał: *„die lumpigen Gesellen"*.

Po przeprowadzeniu rozprawy sędzia skazał dra Morgensterna, za występek obrazy czci, na 100 koron kary, ewentualnie 2 dni aresztu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 5 października. (Stan zasiewów z końcem września.) Wskutek posuchy orka i wysiewy utrudnione, w niektórych okolicach całkiem niemożliwe. Szerzy się plaga myszy i owadów. Wcześnie posiane żyto dobrze kiełkuje, późno posiane zaś, równie jak jęczmień ozimy, są liche. Kukurydza przeważnie dojrzała, rezultat mierny. Ziemniaki zadowalające. Buraki cukrowe ilościowo słabe, jakościowo bardzo dobre.

— **Z kolei.** Imieniem węgierskiej kolei zachodniej, daje się eo wiadomości, że przy XI losowaniu 4% srebrnych obligów długu tejże kolei z emisji 1890, odbytem dnia 1 października 1900 w obecności notarjusza. według planu liczby: 190, 255, 549, 1027, 1240, razem 5 sztuk wylosowano. Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu, wypłaconą będzie począwszy od dnia 1 stycznia 1901 za zwrotem oryginalnych obligów wraz ze wszystkimi kuponami płatnymi po tym terminie i z talonem. Z dniem 1 stycznia 1901 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dlatego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie.

Przy XIV losowaniu obligacji pierwszeństwa pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej z emisji 1887, odbytem w obecności notarjusza na dniu 1 października 1900 wylosowano przez ciągnienie serji numera 1001 do włącznie 1252, tj. 252 sztuk. Wypłata kwoty nominalnej tych wylosowanych obligacyj pierwszeństwa emisji 1887, nastąpi począwszy od dnia 1 stycznia 1901 za zwrotem oryginalnych obligacyj wraz z wszystkimi po tym terminie płatnymi kuponami i talonem, należącymi do wylosowanej obligacji. Z dniem 1 stycznia 1901 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyj i dlatego wartość kuponów brakujących, płatnych po terminie wzmiankowanym, będzie przy wypłacie kwoty nominalnej potrąconą. Z dawniejszych losowań nie zgłoszono do wypłaty dotychczas numera: 14.552, 15.061, włącznie do 15.081, 15.082, włącznie do 15.085, 37.167, 37.168, 37.169, 45.658, 54.092, 54.111, włącznie do *usive* 54.130, 55.011, 55.012, 55.013, 60.626, włącznie do 60.640.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 5 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·60, pszenica na termin 14·80 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·60 do 13·40; owies obroczny 11·20 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·50 do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik ·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 130·— do 150 —, koniczyna biała 80·— do 120·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·25.

Usposobienie niezmienne — z powodu jednak świąt żydowskich ruch ograniczony.

— **Wiedeń** 5 października. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·25 do 8·26, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·80 do 7·82; żyto na wiosnę od 7·90 do 7·91, na maj-czerwiec od —·— do —·—: na jesień od 7·65 do 7·66; kukurydza na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39. na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·70 do 6·75; owies na wiosnę 1901 r. od 5·85 do 5·86, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·65 do 5·66; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 5 października. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·97 do 7·98, na październik od 7·49 do 7·50; żyto na kwiecień 7·42 do 7·43. na październik od 7·17 do 7·18; owies na kwiecień 5·54 do 5·55, na październik od 5·26 do 5·27; kukurydza na maj 1901 r. od 5·08 do 5·09, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne Chęć kupna dobra Tendencja pewna.

— **Wiedeń** 5 października. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·75 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 44·80 do —·—. Tendencja bez ochoty.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Bloemfontein 5 października. Dnia 29 września przyszło koło Dewetsdorp do potyczki z jedną komendą Boerów, która jest — jak się zdaje — częścią wojsk Deweta. Boerowie zostali pobici.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Nowy Jork 5 października. Depesza z day 30 września z Tientsinu donosi: General Chaffe i rosyjski dowódca zawiadomili hr. Waldersee formalnie o cofnięciu wojsk rosyjskich z Pekinu. Niemcy i Anglja wysadzają tymczasem na ląd coraz to nowe wojska przeznaczone do Pekinu. Obawiają się, że przy wyprawie do Pootingfu przyjdzie do zaciętej walki z bokserami.

Tientsin 5 października. Między Tangczan a Szukszwang przyszło do utarczki; kilku Rosjan i Chińczyków poległo, wielu jest rannych.

Hongkong 5 października. W dystrykcie Tungkung wzmagają się rabunki. Wrzekomo wspiera rozbójników wojsko chińskie. Dwie brygady indyjskie wysłano na północ, reszta udaje się do Taku. W Kantonie panuje spokój.

Waszyngton 5 października. Sekretarz stanu Hay wystosował do posła niemieckiego notę, która wyraża się przychylnie o propozycji niemieckiej w sprawie ukarania Chińczyków. Nota oświadcza, że Conger otrzymał odpowiednie instrukcje.

Tientsin 5 października. Onegdaj przybyli tu posłowie rosyjski i belgijski.

Podług wiadomości z autentycznego źródła chińskiego, cesarzowa nakazała najwyższym urzędnikom oddać honory pośmiertne zwłokom Kettelera i zarządziła wzniesienie świątyni na pamiątkę zamordowanego. Ks. Tuan, ks. Lanyi, trzej inni książęta i Kangyi stracili swe urzędy i godności, prócz tego jeszcze mają być zdegradowani Tungfuhswang oraz wszyscy, którzy wzięli udział w ruchu bokserskim.

Wiedeń 5 października. „Wiener Abend Post," donosi, że ogólna liczba wojsk marynarki austro-węg. eskadry w Azji wschodniej wynosi 1620 ludzi. Od przybycia hr. Waldersee do Chin wojska te są pod jego dowództwem.

Wiedeń 5 października. Naczelna komenda austro-węg. eskadry w Azji wschodniej donosi z Taku 2 bm., na podstawie uchwały admirałów zabrały wojska sprzymierzone 3 forty południowe portu Szanhai-Kwan, tamtejszy dworzec i 3 sąsiednie forty. Przy obsadzeniu dworca i 2 fortów czynni byli żołnierze austr. marynarki.

Berlin 5 października. Biuro Wolfa donosi: Cesarz chiński kazał doręczyć mocarstwom edykt z 25 września, w którym zarządza ukaranie całego szeregu imiennie wyliczonych książąt i wielkich dostojników państwowych za popieranie Boerów. W przypuszczeniu, że edykt ten jest prawdziwy, rząd niemiecki zaproponował, aby mocarstwa porozumiały się co do tego, by dyplomatyczni zastępcy w Chinach trzymali się następujących wskazówek: 1) czy w edykcie wyliczona liczba osób jest dostateczną i prawdziwą, 2) czy kary proponowane są odpowiednie, 3) w jaki sposób wykonanie kar ma nastąpić.

Dotychczasowe doniesienia o przyjęciu tej propozycji przez mocarstwa pozwalają przypuszczać, że da się osiągnąć porozumienie.

Londyn 5 października. „Times" donosi z Szangaju 3 b. m.: Podług depesz z Tientsinu, żołnierze marynarki niemieckiej zaatakowali 2000 bokserów. Bokserzy mieli 400 zabitych, straty Niemców są małe.

To samo pismo donosi z Hong-kong dnia 3 b. m., że 1000 żołnierzy chińskich wyruszyło z Kantonu, aby uśmierzyć powstanie w Wsiczou.

Londyn 5 października. Jak „Morning-post" donosi z Taku, z Szantung nadchodzą wiadomości o ponownych prześladowaniach chrześcjan.

Waszyngton 5 października. Zastępca francuski wręczył sekretarzowi Hayowi sformułowane propozycje rządu francuskiego w sprawie chińskiej. Propozycja ta, która uzyskała poparcie Rosji, została przesłana Mac-Kinleyowi do Kantonu w stanie Ohio, skąd prezydent powróci do Waszyngtonu w poniedziałek.

Petersburg 5 października. Do sztabu generalnego donoszą: Dnia 22 września odbyła się zacięta walka pomiędzy kozakami. a sześciuset Chińczykami koło Tun-gin-sin. Chińczyków zmuszono do ucieczki. Rosjanie mieli 7 zabitych i 16 rannych. Dla uniknięcia dalszych rabunków ze strony Chińczyków, porozmieszczano w całym okręgu oddziały wojskowe.

W Szi-czuan wybuchły niepokoje. Francuzi na zabranem w Shan-hai terytorjum budują baraki dla 2 bataljonów piechoty i 2 bateryj artylerji.

8000 żołnierzy chińskich, którzy maszerowali wzdłuż kanału cesarskiego, połączyło się z wojskami cesarzowej wdowy w miejscowości Szen-si.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Nowe wybory w Anglji.

Londyn 5 października. Wybrano 248 kandydatów ministerjalnych, 57 liberalnych, 45 nacjonalistów.

Londyn 5 października. Do dziś wybrano: 280 kandydatów rządowych. 72 liberalnych a 45 nacjonalistów. Rządowcy zyskali 21 mandatów, opozycja 14.

Spisek anarchistyczny.

Nowy Jork 5 października. O spisku uknutym na życie prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, donoszą następujące szczegóły: Zamachu na Mac Kinleya mieli dokonać dwaj Włosi. Jeszcze ich nie schwytano, ale jednego z nich widziano przebranego za żołnierza. Zamach miał być dokonany w Kantonie. Mieszkania prezydenta, jako też wszelkich dróg prowadzących do niego, strzegą tajni agenci policyjni. Każdy przybywający pociąg jest pilnie przeszukiwany. Burmistrz Kantonu polecił policji, aby ostro czuwała nad obcemi osobami przybywającemi do miasta. Wiadomość o tem wywołała wielkie wzburzenie w całym kraju. O odkryciu spisku Mac Kinleya nie zawiadomiono.

Onegdaj skłoniono go, aby nie wyjeżdżał na swój zwykły spacer. Ajenci policyjni oświadczają, że ci dwaj Włosi należą do tego samego związku anarchistycznego, z którego wyszedł Bresci, morderca króla Humberta.

Kradzież w Watykanie.

Rzym 5 października. Wczoraj dano znać policji włoskiej o kradzieży w Watykanie. Podług dotychczasowych dochodzeń, skradziono 357.310 lir w papierach amerykańskich i włoskich. Zapewniają, że wpadnięto już na trop sprawców. Kardynał Rampolla zarządził, by natychmiast po schwytaniu sprawców donieść o nich policji.

Śmiertelny pojedynek.

Bar-le-Duc (miasto w północno-wschodniej części Francji) 5 października. Z powodu polemiki dziennikarskiej odbył się pojedynek między deputowanym nacjonalistą Fenette, a radnym miejskim Martier. Ten ostatni został zabity.

Wyprawa do bieguna.

Petersburg 5 października. Polarna ekspedycja Borysowa wyruszyła 13 sierpnia b. r. na morze Karyjskie i zamierza tam przezimować, a na przyszłą wiosnę uda się w dalszym ciągu przez t. zw. cieśninę Matuszkina ku biegunowi północnemu.

Wiedeń 5 października. Ze wszystkich części monarchji nadchodzą wiadomości o uroczystym obchodzie imienin cesarza przez solenne nabożeństwa, odprawiane w obecności przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, młodzieży szkolnej i licznych zastępów publiczności.

W Czerniowcach urządziła rada miejska wspólnie z dyrekcjami wszystkich szkół, z okazji 70-tej rocznicy urodzin cesarskich, pochód hołdowniczy młodzieży szkolnej. Nauczyciele śpiewali hymn austrjacki, poczem młodzież przeciągnęła przed popiersiem cesarza, wznosząc entuzjastyczne okrzyki.

Rzym 5 października. Papież w towarzystwie kilku kardynałów i 20 biskupów, udał się wczoraj do kościoła św. Piotra, gdzie przyjmował pielgrzymów ze Szwajcarji, Hiszpanji, Argentyny i wielu prowincyj włoskich. Pielgrzymom tym w liczbie około 20.000, udzielił Ojciec św. błogosławieństwa.

Petersburg 5 października. „Nowoje Wremia" donosi z Warszawy: 1 października wieczorem spadł w bliskości Brześcia kujawskiego (gub. warszawskiej) balon, który 30 września wzniósł się w Paryżu. W balonie jechał De Lavaux, który przybył zupełnie zdrów.

Petersburg 5 października. Jak donoszą z Baku, wybuchł w kopalni nafty Bibi-ejbat groźny pożar, który wyrządził szkody na 200.000 rubli. Także w Saban-tszaku pożar zniszczył 103 studni naftowych.

Bruksela 5 października. Ajencja Hawas-Reuter upoważnioną jest do oświadczenia, że pogłoski, jakoby do Brukseli przybyło trzech anarchistów z zamiarem wykonania zamachu na księcia Alberta, — są zmyślone.

Bukareszt 5 października. Nadzwyczajna sesja parlamentu, zwołana została na 8 października.

Wiedeń 5 października. W trybunale administracyjnym odbyła się dziś rozprawa nad zażaleniami krak. Tow. ubezpieczeń i lwowskiej Kasy chorych w sprawie uwolnienia urzędników lwowskiej filji krak. tow. ubezp. od ubezpieczeń w Kasie chorych. Trybunał, któremu przewodniczył hr. Schoenborn, odrzucił oba zażalenia. Krak. Towarzystwo zastępował dr. Binder, lwowską Kasę chorych dr. Ornstein.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Samobójstwo. Wczoraj przed południem o godz. 9 odebrał sobie życie w Krakowie weterynarz miejski Józef Jackowski. Zszedł on do piwnicy w rzeźni miejskiej i tam popełnił samobójstwo. Powodem samobójstwa było to, iż mimo wszelkich perswazyj, nie mógł on się przekonać, iż nie popełnił w sądzie krzywoprzysięstwa. Wyrzuty sumienia nie mogły zniszczyć tłomaczenia, że działał nieświadomie. Zostawił on dwoje dzieci.

Najwyższy budynek w świecie. Wiadomo, że właściwy New-York jest to dzielnica handlowa, lecz nie wielka i ogranicza się półwyspem Manhattan. Nie mogąc się rozszerzać, rośnie w górę i tu właśnie powstają te olbrzymie gmachy, które humor amerykański „skrobaczami nieba" nazywa. Wszystko jednak, co dotąd w tym kierunku było wykonane, niknie wobec projektowanego obecnie budynku. Budynek ten zajmie plac, wielkości 12.000 metrów kwadratowych, wysokości mieć będzie... 900 metrów. Nie wiele brak do kilometra. Gmach stanie w dzielnicy Manhatten, między 5 i 6 rzędem, a między 22 i 23 ulicą. Będzie miał pięter 200, każde wysokie 4½ metra, będzie zatem trzy razy wyższy od wieży Eifla.

Ściany przyszłej wieży Babel zbudowane będą z płyt stalowych, wylanych cementem. Fundamenty mają mieć 5 metrów grubości. W budynku znajdą pomieszczenie: 100.000 sklepów, dwa teatry, dwie sale, przeznaczone na inne widowiska, sala balowa, sala koncertowa, restauracje, kliniki, apteki, księgarnie i 12 najrozmaitszych klubów. Zamiast schodów, czynne będą windy w ilości 50-ciu. W gmachu pomieścić się może 400.000 ludzi — co stanowi całe wielkie miasto. Zdaje się, że między instytucjami, które gmach ten mieścić będzie, brak jednej — szpitala warjatów, bo też budynek wystrzelać będzie ponad obłoki; cały projekt, to prawdziwie amerykańskie warjactwo.

Smutny powrót Smutnego. Kelner bez miejsca z Pragi, nazwiskiem Smutny, puścił się przed miesiącem do Paryża piechotą bez krajcara w kieszeni. Żebraniną dotarł do stolicy nadsekwańskiej, ale w Paryżu nikt mu nie dał ani kawałka chleba. Przeklinając zatwardziałe serca francuskie, Smutny powrócił do Pragi. Miał to być czyn brawurowy w rodzaju podróży Hermana Zeitunga bez grosza w pace, tylko Smutnego nie spotkały w Paryżu takie owacje, jak pamiętnego krawczyka, na odwrót mało nie umarł z głodu. Dziś i Francuzom byle czem nikt nie zaimponuje.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 października.

(fr.) Wielcy przemysłowcy niemieccy — jak donoszą z Berlina — chwytają się ostatecznego środka, aby utrzymać się jako tako na powierzchni wobec pogarszających się stale konjunktur, a mianowicie obcinają płace swym robotnikom. Jak zapewniają, największy ze wszystkich przemysłowców Krupp, obniżył o 10 do 20 prc. płace robotnikom, zajętym w jego kopalniach węgla. — Wiadomość ta zdumiewa wobec tego, że przecież właśnie producenci węgla najlepsze w tym czasie robią interesa. Więc chyba przyjąć należy, że kłamstwem były owe wszystkie postrachy dzienników, stojących na usługach sfer kapitalistycznych, iż kopalnie nie mogą nastarczyć tyle węgla, ile go potrzeba. Za przykładem Kruppa poszło już podobno także kilka innych wielkich przedsiębiorstw hutniczych w Niemczech. Z drugiej strony donoszą z Berlina, że kilka wielkich banków złożyło fundusz, wynoszący 25,000.000 marek, celem podtrzymywania kursu niemieckich papierów górniczych. Mimo tych niepomyślnych wieści co do konjunktur przemysłu niemieckiego, tendencja giełdy była dziś silna, zarówno w Berlinie, jak i w Wiedniu. Kursa podniosły się. Przypisać to należy po części napływowi gotówki za ostatnią pożyczkę niemiecką i za kupony październikowe, tudzież temu, że depesza cesarza niemieckiego do cesarza chińskiego sprawia w sferach giełdowych dobre wrażenie i ułatwi — ich zdaniem — dalsze rokowania pokojowe.

Wiedeń 5 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 648·50, Akcje węg. Zakł. kred. 660·—, Akcje Anglobanku 272·50, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Laenderbanku 412·—, Akcje Bankvereinu 483·—, Akcje Bodencredit 858·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 635·—, Akcje kolei państw. 657·—, Akcje kolei połudn. 108·50, Akcje tramw. lit. a) 274·—, lit. b) 270·—, Akcje kol. Elbethal 460·—, Akcje kol. Północnej 60·20, Akcje kol. Czerniowieckiej 258·50, Akcje Alpiny 444·—, Akcje Rima Muranji 521·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1745·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 318·—. Akcje tureckie tytoniowe 297·—, Oblig. węg. indemn, 89·80, Renta majowa 97·—, Austr. renta koron. 97·20, Węgierska renta koronowa 90·70, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 90·10, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 105·50, Marki 118·30, Ruble 255·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 października 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. Baworowski z Kopyczyniec. S. Wysocki z Krakowa. T. Leśniak z Wróblowic. S. Niezabitowski z Uherca. S. Wybranowski z Kimirza. T. Bujnowski z Pilzna. Turowski z Tarnowa. H. Winkler z Wiednia. W. Bogusławski z Warszawy. J. Federowicz z Krakowa. Hr. M. Rondzki z Rosji. V. Petit ze Stryja. V. Demayer z Brukseli. B. Bocenstock z Czernawki.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Korytowski z Płotycza. Hr. Dunin-Borkowski z Mielnicy. Hr. K. Mierzyńska z Rosji. Hr. K. Moszyński z Warszawy. Hr. M. Piniński z Kuszyłowiec. Hr. E. Starzyńska z Królestwa Pol. Ks. M. Jabłonowski z Warszawy. Br. J. Błażowski z Nowosiółki. W. Niezabitowski z Łanek. F. Delinowski z Czerniowiec. R. Moor z Budapesztu. W. Simiginowski z Torskiego. R. Neufeld z Wiednia. K. Westmark z Lincu. W. Striberny z Norymbergji. M. Wiktor z Komarna. J. Białoskorski ze Staj. Dr. J. Csillig z Tarnopola. P. Tyszkowski z Ghownika. M. Bogusz ze Stanisławowa. O. Salı z Wysocka. J. Trojan z Komarna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(8)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

— Co ważniejsza, używa doskonałej opinji. Odznacza się bardzo szlachetnemi uczuciami i gruntowną religijnością.

— I ten młodzieniec, taki doskonały, prosi o moją rękę?

— Przyznaję się, drogie dziecko, że myśl tego związku powstała najpierw w głowie naszego ambasadora. Jako dobry patrjota, a przytem serdeczny mój przyjaciel, nie chciałby, aby dobra moje przeszły w obce ręce. Pojawienie się młodego księcia Manuela wydało mu się zrządzeniem Opatrzności; jął go więc ostrożnie badać. Książę okazał się przychylnym projektowi, wtedy ambasador urządził tu niby przypadkowe spotkanie...

— Jakież wrażenie zrobiłam na nim?

— Było korzystne, skoro prosił o pozwolenie złożenia mi swej wizyty.

— Ale to nas przecież do niczego nie zobowiązuje?

— Bynajmniej. Jest to prosta grzeczność młodego rodaka względem jednego z najstarszych przedstawicieli kastylijskiej arystokracji. Chciałem jednak wiedzieć, czy z góry odrzucasz projekt tego związku?

— Nie pilno mi wychodzić zamąż. Zawsze znajdę konkurentów; ale mogę poznać i tego kandydata.

Książę wprowadzony do naszego domu przez ambasadora, począł następnie sam bywać coraz częściej. Na balach, koncertach tak się mną zajmował, że zaczęto uważniej na nas spoglądać. Nie oświadczał się jednakże, a ja, tem podrażniona, dowodziłam, że mi się wcale nie podoba, że był dla mnie za poważnym.

Ta młodzieńcza powaga właśnie dodawała uroku jego całemu zachowaniu się, pełnemu szlachetnej prostoty; tem więcej wdzięczną mu byłam, iż zajmował się mną wyłącznie, że nie szafował na wszystkie strony pospolitą grzecznością. Czując, iż śledzi mnie pilnie, trzymałam się na baczności, aby się przedstawić w jaknajkorzystniejszem świetle.

Zachodziłam w głowę dlaczego się nie oświadcza o moją rękę?... Byłabym wprawdzie udała, że się waham i prosiła o pewien czas do namysłu, ale w duchu byłam zdecydowaną.

Pewnego dnia ojciec mój otrzymał bilecik od księcia, który prosił go o chwilę poufnej rozmowy na dzień następny. Zdziwiłam się widząc pomieszanie na twarzy ojca.

Czyżby obawiał się o moje szczęście? Czyżby chciał udzielać mi rad jakich? Ale co mi było po nich!... Zostając ubóstwianą żoną człowieka, który łączył w sobie wszystkie wymagane przezemnie warunki i życie moje otoczyć miał zbytkiem, którego łaknęła próżność moja — całą przyszłość widziałam w różowem świetle.

Nazajutrz, o umówionej godzinie, kareta księcia zajechała na podwórze naszego pałacu. Czegóż tak zwlekają z zawezwaniem mnie do gabinetu? Przecież ojciec widział, że jestem ubrana.

Tajemnicza rozmowa przedłużała się... Co to mogło znaczyć?... Ojciec nie mógł mieć przecie najmniejszej wątpliwości co do mojej zgody. Już byłam gotowa wybuchnąć niecierpliwością i kazałam poprosić do siebie pannę Martę. Weszła taka blada i zatrwożona, żem się tem zamieszała.

— Co pani jest? — zawołałam, przewidując jakieś nieszczęście.

— Nic; tylko bałam się, aby cię nie doszła jaka zła wiadomość.

— Otóż właśnie pozbawioną jestem wszelkich wiadomości! — zawołałam, unosząc się. — Czyżby mnie chciano na śmiech wystawić? Wiesz pani przecie, że książę Manuel od godziny blisko naradza się z moim ojcem w gabinecie; wiesz także, co go tu sprowadza Czyż to nie naturalne, aby mnie wezwano do wspólnej konferencji?

— Obawiam się istotnie, droga Rafaelo, aby jaka niespodziana okoliczność nie...

— Czego się pani obawiasz? — przerwałam z wybuchem gniewu. — Zawsze pani przewidujesz coś złego! Co pani rozumiesz przez nieprzewidzianą okoliczność, kiedy książę szaleje za mną i niczego tak nie pragnie jak związku z rodem książąt de Salas d'Areva! Przeszkody mogłyby tylko powstać z mojej strony.

— Uspokój się, droga Rafaelo. Pragnęłam tylko przypomnieć ci, że na tym świecie nigdy nie można na ślepo ufać szczęściu. Bolesne zawody mniej nami wstrząsają, jeżeli z góry na nie się przygotujemy.

Nie słuchałam jej, bo cały słuch swój zwróciłam na podwórze, obawiając się, aby książę nie opuścił pałacu bez zobaczenia się ze mną. Gdyby nie obawa, że zgubię się niepowrotnie w opinji księcia, byłabym wpadła do gabinetu.

Wielkie nieba!... to książę schodzi ze stopni podsienia... wygląda blady jak trup, nogi zdają się uginać pod nim... Zapewne spojrzy ku memu oknu... Nie!... wsiada do powozu... Odjechał!

Krew zbiegła mi do serca; szum straszny powstał w głowie; mgła zasłoniła mi oczy... Upadłam zemdlona w ramiona panny Marty.

Gdy otwarłam oczy, ujrzałam się na łóżku. Zapach eteru unosił się w powietrzu. Hortensja wylękniona stała u wezgłowia; panna Marta znikła.

— Zkąd się tu wzięłaś? Co się stało? — zapytałam.

— Nie umiem ci na to odpowiedzieć, droga Rafaelo. Przyszłam dziś rano na chwilkę aby cię odwiedzić. Idąc przez schody, usłyszałam głos panny Marty wołający twojej panny służącej. Wyobraź sobie moje przerażenie, gdy wchodząc do pokoju ujrzałam cię bez życia. Panna Marta okrywała cię pocałunkami... Teraz już ci lepiej, nieprawdaż, najdroższa?

— Co ci powiedziała panna Belliot? I dlaczego mnie odeszła?

— Powiedziałaś, żeś doznała silnego jakiegoś wstrząśnienia. W tejże jednak chwili musiała odejść, bo ojciec twój przysłał po nią.

— Ojciec przysłał po nią? — zrywając się na pościeli. — Ją, a nie mnie! I nie zląkł się o moje zdrowie? — Co to wszystko znaczy? W tem jest coś niewytłumaczonego... Puść mnie Hortensjo. chcę wstać. Nie zatrzymuj mnie... już mi jest zupełnie dobrze. Pomóż mi ubrać się... czyż nie widzisz jak mi się ręka trzęsie?

Zaczęła zapinać stanik i gładzić rozrzucone włosy.

— Jeżeli jesteś moją przyjaciółką — mówiłam gorączkowo — to powinnaś podzielić moje uczucia. Niegodnie postąpiono ze mną!

— Któż taki, droga Rafaelo?

— Wszyscy, a najpierwszy mój ojciec. O! nie zaprzeczaj!... Szanuję go, ale musi mi się wytłumaczyć ze wszystkiego. Podasz mi ramię, żeby mnie zaprowadzić do gabinetu.

— Ale ojciec może się rozgniewać...

— Na kogo?... Na mnie?... Żartujesz chyba. Wiedz, że cała ta sprawa mnie jednej dotyczy. Książę Manuel przyjechał dziś rano prosić o moją rękę, a ojciec, który wczoraj jeszcze sprzyjał mu bardzo, odprawił go nie raczywszy nawet zapytać o moje zdanie.

— Na zakręcie ulicy spotkałam karetę księcia. Nie chciałam ci tego mówić, ale wydawał mi się bardzo przygnębionym.

— Chodź! — zawołałam rozkazująco.

Ojciec żywo rozmawiał półgłosem z panną Martą. Na mój widok okrzyk zdziwienia i przestrachu wyrwał się z ich ust. Rysy moje musiały być straszliwie zmienione; policzki palił ogień a oczy ciskały błyskawice.

Hortensja zostawiła mnie u drzwi, zaklinając na wszystko, abym się hamowała. Panna Marta szybko podeszła ku mnie i słaniającą się przyjęła w swoje objęcia; sztuczne siły już mnie opuszczały.

— Droga Rafaelo, cóż to za nieostrożność — rzekła, strofując mnie łagodnie i prowadząc na otomanę, na którą osunęłam się wyczerpana. — Właśnie chciałam iść do ciebie... wytłumaczyć ci wszystko. Kochana moja! uzbrój się w odwagę...

Nie mogłam wydobyć głosu, aby odpowiedzieć. Nieznośny ciężar dławił mi piersi i chwytał za gardło.

Ojciec powstał z krzesła i z uczuciem niewysłowionego współczucia wpatrywał się we mnie; ale usta jego milczały, to milczenie wywołało wybuch z mojej strony.

— Chcę wiedzieć, jaki spisek knuje się przeciw mnie! — zawołałam. — Dlaczego wszyscy kryją się przedemną? Co to znaczy?... Dlaczego...

Ojciec wyprostował się; był imponującym z tą powagą na czole uwieńczonem srebszystą aureolą włosów.

— Milcz, Rafaelo! — odezwał się ze stanowczością. — Tym tonem młoda dziewczyna nie ma prawa żądać wyjaśnień. Gdyby nie twój nieszczęsny charakter, którego nie chciałem rozdrażniać, byłbym cię już dawno powiadomił o wszystkiem.

Zdziwienie moje nie miało granic.

Panna Marta chciała się usunąć, ale ją ojciec przywołał.

— Droga pani — rzekł — zechciej zostać w pobliżu, abym mógł cię zawezwać w razie potrzeby.

Zostaliśmy sami. Ojciec milczał, a mnie ogarniał jakiś strach. W końcu, nie mogąc dłużej wytrzymać, rzekłam:

— Pozwól mi ojcze, zadać ci tylko jedno pytanie... Czy książę Manuel...

— Moja droga, to jedno pytanie właśnie wymaga wyjaśnienia z mojej strony. Nie umiem ci wyrazić, jak mnie to boli i unieszczęśliwia.

— Nie chcę cię unieszczęśliwiać, ojcze... Odpowiedz mi tylko, czy książę oświadczył się o mnie i czyś go odprawił nie zasięgnąwszy mego zdania?...

Głos mój drżał tłumionem wzburzeniem.

— Nie odprawiłem go, nie byłbym się ośmielił tego uczynić. Zresztą czyż nie wiesz, biedne dziecko, że jeszcze goręcej od ciebie pragnąłem tego związku?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
" na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	8·55§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego